WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 25 Października / 6 Listopada **№ 86.** Rok 1859.

Odpowiedź

na artykuł Pana Adama Poniatowskiego z Żytomierza, w Korrespondencie Rolniczym Nr. 65 r. b. umieszczony, oraz słówko o żniwiarce P. Lilpopa.

«Nihil sub sole novi!« Od tego axiomatu zaczyna P. Poniatowski swój artykuł w Korrespodencie Rolniczym Nr. 65, który jakkolwiek najeżony rozmaitemi wyrażeniami, wstrzymującemi najcierpliwszego nawet czytelnika w jego zapędzie, przeczytałem go i takie o nim daję zdanie, jak ów dawny recenzent o dziele Stanisława Jabłonowskiego, Wojewody Ruskiego *Sto bajek i oko*, wydał:

Przeczytałem cierpliwie sto bajek i oko,
Rzecz dobra, ale wiersze nie zgrabnie się wloką.

Przedmiot traktowany przez P. Poniatowskiego jest tak wielkiéj wagi, że się nie godzi tak o nim mówić, a tém więcéj pisać. Autor artykułu miasto podnieść wartość żniwiarki P. Borejszy, poniżył ją w oczach czytelnika i do przedmiotów małéj wagi sprowadził. Z artykułu jego tyle się dowiedzieć można, że istnieje jakaś żniwiarka P. Borejszy, Litewsko-Poleską nazwana; że rznie gładko z wysokością ścierni dowolną; im zboże gęstsze tém lepiéj etc., słowem, wszystkie jéj przymioty są razem przymiotami wszystkich dotąd znanych żniwiarek u nas i za granicą praktykowanych. Gdyby P. Poniatowski opisał był machinę pod względem jéj składu, ze znajomością techniczną rzeczy, byłby nam wielką uczynił przysługę, zwłaszcza, że ma być oryginalnym pomysłem P. Borejszy, naszego spółziomka, i że dobrze funkcyonować musiała, skoro ją sobie kilkunastu obywateli zamówiło.

Z tak pobieznego opisu nie możemy sobie żadnego zrobić wyobrażenia i prosimy uprzejmie p. autora, aby porozumiawszy się z p. Borejszą, przysłać nam raczył dokładny opis machiny wraz z opisem rezultatów przy próbach na nich odbytych, a opis takowy jako najwięcéj obchodzący Towarzystwo Rolnicze, w Rocznikach jego postaramy się zamieścić.

Żniwiarka, przy obecnych zmianach pańszczyznianych, stanowić będzie ważną epokę w gospodarstwie wiejskiém a rolnicy nasi czują to najlepiéj, ile korzyści przyniosłaby machina zastąpić mogąca w każdéj chwili 60 ludzi, zżynających dziennie od 10 do 12 morgów zboża, przy pomocy 4ch koni, dwóch ludzi i trochy smarowidła? Żniwiarka w rolnictwie tyle ma znaczenia, ile machina parowa w zakładach fabrycznych; warto więc, aby zdolni mechanicy w połączeniu z ludźmi znającymi dokładnie gospodarstwo wiejskie, wzięli się do budowania żniwiarek praktycznych, t. j. lekkich, konstrukcyi prostéj, choćby bez odkładania mechanicznego, które dotąd więcéj szkody jak korzyści przynosi. Odkładanie bowiem zastąpić można jednym silnym i zręcznym parobkiem, i nie jest tak uciążliwém jak się to na pozór zdaje tym, którzy nie znają różnicy między pracą np. sierpową, daleko cięższą od odkładania. W żniwiarce według mnie chodzi więcéj o cięcie pewne i równe i niewykruszanie ziarna jak o odkładanie. Żniwiarkę pod każdym względem zasługującą na uwagę, widziałem funkcyonującą w dobrach Skoków pod Lublinem, dokąd umyślnie na próbę w tym roku, w czasie żniw jeździłem, z P. Witoldem Brzezińskim, dzierżawcą... dzicem dóbr Bełżyc. Żniwiarka ta, zbudowana w zakładzie Evansa, Lilpopa i Raua, okazała się być praktyczniejszą od żniwiarki Borrosza i Eichmana z Pragi, która zeszłego roku w dobrach Krzeszowice u JW. Adama hrabi Potockiego funcyonowała. Żniwiarka Skokowska zrzynała dziennie od 10 do 12 morgów; skutek okazała jeden, rznąc pszenicę, żyto, jęczmień lub owies, gęsty lub rzadki, trochę nawet pochylony. Potrzebowała 4ch koni na cały dzień i dwóch ludzi, z których jeden poganiał z konia, drugi stał za stołem na podstawie resorowéj, odkładając bardzo zręcznie i bez utrudzenia powalone na machinę zboże. Cięcie było równe, jak ręka ludzka nigdy ciąć nie może, żadne źdźbło nieopuszczone; kamienie nawet znacznéj wielkości nie przeszkadzały żniwiarce, a rządca tych dóbr, były uczeń Marymontu, nie mógł się dosyć nachwalić téj machiny, która mu tyle oszczędziła kłopotów o bandochów, drogich i rzadkich w tym roku. Z tego więc co tu powiedziałem okazuje się, że żniwiarka jest machiną praktyczną w kraju naszym, co jéj właśnie zaprzeczano.

Nie pisałem tutaj apoteozy na cześć téj żniwiarki, jak to uczynił p. Poniatowski o żniwiarce Borejszy, i *Czas* Krakowski o żniwiarce X. Podlaszyckiego, a niegdyś dzienniki tutejsze o żniwiarce ś. p. Tymienieckiego; opowiedziałem to z zimną rozwagą, co widziałem w Skokowie na własne oczy, i mniemam, że tém skromném przedstawieniem prawdy oddaję fabryce Evansa, Lilpopa i Raua największą pochwałę. Ośmielam się tylko na dwie rzeczy zwrócić uwagę pana Lilpopa, t. j. aby koło główne, na którém cały mechanizm spoczywa, zasłonił z boków blachami, dla tego, aby w czasie funkcyonowania machiny, takowe nie zapychało się ziemią, a tém samém nie utrudzało biegu machiny. Ziemia bowiem wilgotna, osobliwie z rana, w czasie rosy, gromadzi się chętnie wewnątrz koła, a mocą siły odśrodkowéj, wynikającéj z szybkiego obrotu onegoż, tak mocno przylega do korony koła i na niéj zasycha, że co kilka godzin trzeba stawać, aby tę ziemię jako przeszkodę ruchu ztamtąd wyrugować. Dwie blachy, nawet cienkie, dane z boków, jak wyżéj powiedziałem, usuną tę niedogodność.

Co do drugiego, radziłbym aby machina ta pozostała bez przyrządu do odkładania; ten bowiem sprawia tylko niepotrzebny ciężar i zawikłanie maszyneryi, a odkładać zupełnie równo nie może. W takim stanie jak ją widziałem w Skokowie, może uchodzić za zupełnie dobrą i praktyczną na czas dzisiejszy, bo mechanika, ta płodna matrona, może nam wkrótce tańszą i prostszą jeszcze ukazać żniwiarkę.

Warszawa dnia 1 Października 1859 roku.

Jan Pietraszek.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY

NIEKTÓRYCH DZIEŁ AGRONOMICZNYCH.

1. *Osuszanie gruntów*, tłómaczenie z dzieł francuzkich najnowszych, z 38 drzeworytami w tekscie zamieszczonemi. Warszawa, nakład i druk Orgelbranda.
2. *Rzeczy gospodarskie*, napisał Adam Mieczyński, Redaktor Gazety Rolniczéj, oraz Członek wielu towarzystw agronomicznych; nakładem autora.

Artykuł P. Józefa Brokwicza (Nr. 66 Korresp. Roln.) wyka-

zujący błędne dowodzenia P. Albina Kohna, nasunął mi myśl pomieszczania od czasu do czasu w Koresp. Roln. przeglądów krytycznych wychodzących u nas dzieł agronomicznych. Od pewnego bowiem czasu tyle przybyło lichot o rolnictwie traktujących na półki księgarskie, że zrażony jednym i drugim zawodem, biedny gospodarz traci zupełnie wiarę w rozum książkowy, i tym sposobem mimowoli odsuwa się od korzyści, jakie dobrze napisane dzieło czytelnikowi zawsze przynosi. Takie właśnie obecnie jest moje położenie, a gniewając się sam na siebie, że się dałem pociągnąć na wydatek kilku rubli najniepotrzebniéj w świecie, postanowiłem oczyszczać literaturę agronomiczną z niepotrzebnych przybyszów, aby braci rolników ochronić od szkody, a niefortunnych autorów przynajmniéj zrobić oględniejszemi w wyborze przedmiotów do publikacyi.

Śmieją się z nas Niemcy, nie nader pochlebnym zawsze czcząc przymiotnikiem, ale jakżeby się śmieli na całe gardło, gdyby mogli czytać różne nasze ramoty, z największą powagą tytułem dzieł agronomicznych ochrzczone! Bogu dzięki, że Niemcy po polsku nie umieją.

Dziełko o osuszaniu gruntów (Drainage), tłómaczenie z najnowszych dzieł francuzkich, z 38 drzeworytami w tekscie umieszczonemi, bez nazwiska tłómacza, który nas tém arcydziełem udarował.

Dzieło w mowie będące obejmuje stronic malutkich, bo po 20 wierszy najwyżéj ledwie zadrukowanych 106, a zatém kartek 53. Na karteczkach tych, przedmiot wykładany podzielono na sześć rozdziałów, mieszczących w sobie 31 oddzielnych tytułów. W przecięciu więc na rozwinięcie każdego tytułu służy więcéj troszkę jak po półtory kartki, czyli po wierszy najwyżéj sześćdziesiąt kilka. Ramy to za szczupłe, ale układającemu wystarczyły: nie robił sobie z tém żadnego kłopotu, zwłaszcza, że mu nie szło nawet o zrozumienie wykładu, co zaś wypisał zrozumiale, to albo Boże odpuść—albo niech cię Pan Bóg ma w swojéj opiece. Oto niektóre przykłady.

Drenowanie powiada autor § 1szy, *jest działanie mające na celu podwyższenie ziemi.* Bajka! bo celem jego jest usuwanie zbytecznéj w gruncie wody, jakiéj rola pozbawiona, nie stanie się urodzajniejszą, ale właściwie działającą. Drenowanie gruntu nie ulepsza tylko go osusza, a chcąc być loicznym, trzeba się właściwie o każdéj rzeczy wyrażać.

W artykule o ważności drenowania § 2. dowiadujemy się bardzo nowéj wiadomości, iż: *wszyscy agronomowie od dawna zgodzili się, że niezbędną jest rzeczą usuwać z ziemi zbyteczną wilgoć, i że w Anglii tym sposobem wiele ulepszono gruntów.* Nowiny nie lada jakie! i świeże i nauczające!

Mówiąc o szkodliwości wody stojącéj w gruncie § 3, autor uczy: *że na takich pastwiskach trawa bywa zawsze gruba i twarda, na gruntach zaś uprawianych orka bardzo ciężko i niedokładnie wykonać się daje, płody zawsze są liche, często nawet niedojrzewają dobrze.* Proszę, co tu rozsypano wiedzy i nauki, iluż tu gospodarzom otworzono oczy i pokazano im to czego nie widzieli.

Dawszy autor takie definicye i już nic więcéj, przechodzi następnie do wytłumaczenia przyczyn zmniejszających temperaturę gruntów mokrych. § 4. pragnąc zaś być ścisłym i naukowym, mówi o parowaniu, o promieniowaniu, o działaniu deszczów, rosy, o cieplíku jak wchodzi i ucieka z gruntu, jak się w gaz zamienia, jak przechodzi w parę, żeby utrzymać drobne cząstki wody *w roztopnieniu* (!), jaką ilość ciepła zabiera ziemi parowanie, jakie figle rosa płata, jakie znów deszcze, słowem, mówi o wszystkiém tak górnie, mądrze i jasno, że nie tylko czytelnik nic nie rozumie, ale jestem przekonany, że autor sam nie wiedział czego chce dowieść, a dowiódł tego o czém nie myślał, to jest, że sam potrzebuje się jeszcze wiele i długo uczyć, zanim drugich uczyć będzie miał prawo, choćby tylko tłómaczeniem.

Wybrnąwszy z téj niebezpiecznéj i mordującéj wycieczki w tajniki nauki, autor zajmuje się wyliczaniem korzyści z należytego ulepszania gruntów przez drenowanie. Znowu więc dowiadujemy się o wielu oklepanych prawdach, jak np. że drenowanie powiększa żyzność gruntów, a zarazem ilość i jakość płodów ziemnych: pozwala wprowadzić płodozmian, przyspiesza wzrost roślin i epokę ich dojrzałości, osłania w lecie od upałów a w zimie od mrozów, zmniejsza pracę ludzi i koni; narzędzia robi skuteczniejszemi; wreszcie uzdrawia klimat, zmniejszając mgły i febry. Przy dowodzeniu, dla czego to wszystko jest następstwem drenowania, tłómacz znowu wpadł w taki chaos definicyj naukowych, że brnie i brnie i wybrnąć z niego nie może.

W podobnym sposobie obrobione jest całe dziełko, a mówi w niém o wszystkiém, bo począwszy od nauki rozpoznawania gruntów wymagających drenowania, zakładania linij, kopania rowów, zwożenia, układania rur, aż do wyrabiania na nie gliny i rur na maszynach oddzielnie znowu opisanych. Na oko więc czytając tytuły rozdziałów, patrząc na drzeworyty, zdaje się, że to dziełko powinno być wielce nauczające, tymczasem ani za grosz nikomu nie przyniesie korzyści, choć samo pięć złotych kosztuje. Po cóż więc takie rzeczy wydawać? po co zawodzić pragnących nauki i zrażać ich w najpiękniejszych chęciach kształcenia się i zdobywania wiedzy gospodarczéj?

Pan Adam Mieczyński, redaktor Gazety Rolniczéj, oraz członek wielu towarzystw agronomicznych, obdarzył nas w tym roku nowém dziełem, pod tytułem *Rzeczy gospodarskie.* Jest to coś już trzecia czy czwarta praca jego, a obejmuje wszystkie prawie jego artykuły, od lat sześciu czy więcéj porozrzucane po rozmaitych pismach, gdzie tylko polskiém słowem ludzie do ludzi przemawiają. Po co artykuły te w oddzielném pokazały się wydaniu, trudno wytłómaczyć! Sam autor w przedmowie zaraz przypuszcza w nich niedostatki, tłómacząc się zbyteczną swą młodością, gdy były pisane; czémże pracę tę znajdzie krytyka? Po cóż więc było wydawać to, co na wiek wieków jako stanowiące słabe próbki, powinno było zostać w tece.

Żeby nie ściągnąć na siebie zarzutu złośliwéj niesprawiedliwości, przebiegnę koleją wszystkie artykuły.

Dzieło p. Mieczyńskiego podzielone jest na cztery części: 1) Rzeczy opisowe, 2) Rolnictwo, 3) Różne gałęzie gospodarstwa wiejskiego i 4) Literatura rolnicza.—Pozór więc bardzo obiecujący.

Po trzech nekrologach ś. p. Oczapowskiego, Leszczyńskiego, z drzeworytami bardzo niedokładnemi, i Adamskiego, już poprzednio drukowanemi w kalendarzach i w Przeglądzie Rolniczym a rozpoczynających się peryodami szumnie nadętemi, pierwszy artykuł dźwiga poważny na sobie tytuł: *Rolnictwo u dawnych i teraźniejszych narodów.* Zadanie wielkie, bardzo ciekawe i nauczające, ale wykonane niezmiernie lekko, krótko i pobieżnie, ot tak sobie, aby tam przecież coś było. Cztery piąte téj pracy jest połapane z dzieła francuzkiego: *Nouveau cours complet d'agriculture. à Paris.* 1809. v. 1.—jedna piąta zaś jest czczą, gadaniną.

Artykuł *Okolice podwarszawskie*, napisany bez żadnego wypracowania, nie poparty cyframi, żadnéj nie przedstawia wartości. Artykuły takie nie piszą się pobieżnie, na poczekaniu, ale najprzód zbierają się wiernie statystyczne wykazy ludności, stosownie do stanu i zatrudnienia, miast, wsi, ilości siewu, zbioru i wszelkiéj rolnéj produkcyi, rzek, dróg, jezior, bagien, lasów. fabryk i z tego dopiero, pod okiem badacza bardzo zajmujący może się utworzyć obraz.

W artykule zaś p. Mieczyńskiego nic tego nie ma, tylko ogólniki najwyborniéj z małemi odmianami, mogące być użytemi na opis okolic tak dobrze podwarszawskich jak podkrakowskich lub płockich. Ogólniki najłatwiéjsze — a autor doskonale się niemi posługuje. Do takich prac kto myśli się zabierać, musi długie wprzódy odbywać studya, gromadzić bardzo liczne materyały.

Daléj idzie artykuł *Arkadya i Nieborów*, o którym powiada p. Mieczyński, iż nie jest opisem gospodarskim, ale wspomnieniem podróży po kraju. Po cóż go więc drukował? Przy końcu znowu tego artykułu, wyraża się w ten sposób: *i nie dziw że może nie jedno pominięcie rzeczy godnéj uwagi, nie jeden opis w widzeniu ludzi powagą nauki bogatych, za dostateczny uznany nie będzie, zawsze jednak szczere chęci, młodość.... miłość prawdy i inne powody, niech będą obroną mego wspomnienia.*

Część pierwszą kończą, artykuł: *Kolonije rolnicze żydowskie w południowéj Rossyi*, żywcem przetłómaczony z pism rossyjskich, a oparty na wykazie statystycznym z roku 1840, po latach 18. Potém idzie opis wystawy paryzkiéj w 1855 r. obrobionéj, opisanéj, okrzyczanéj we wszystkich naszych pismach we właściwym czasie;

wreszcie zamyka część pierwszą artykuł: *Koleje żelazne w Anglii, podług obliczeń Stefensona,* wyjęty z gazet niemieckich czy francuzkich; dobry do pisma codziennego, ale nigdy w osobném dziele.

Dla czego artykuły te żywcem tłómaczone lub streszczane, raz już drukowane, a teraz powtórnie autor ogłasza, bez podania źródeł, to także trudno zrozumiéć.

(Dokończenie nastąpi.)

UPRAWA TRUSKAWEK.

(Dokończenie.)

Poziomki amerykańskie wydały dotąd i wydają jeszcze corocznie niezliczone odmiany przez krzyżowanie mięszańców z sobą i przez odkładanie odłogów, czyli wąsów, o czém się można łatwo przekonać, przeglądając katologi tych ogrodników, którzy sprzedają tę roślinę. Ogólna tu podana uwaga odnosi się do wszystkich jéj odmian: że wszystkie wydające owoce zaokrąglone, są smaku więcéj słodkiego jak kwaskowatego; te zaś, których owoce są kończaste, więcéj są kwaskowatemi jak pierwsze. Nadto ich koniec jest jeszcze zielonawy wtedy kiedy część wyższa, czyli przy szypułce, już jest zupełnie dojrzałą.

Odmiany najgodniejsze uprawy pomiędzy amerykańskiemi poziomkami czyli truskawkami, są: poziomka szkarłatna wirgińska *(l'ecarlate de Virginie)* łatwa do odróżnienia między innemi przez zielono-niebieskawy kolor swych liści i głębokość dołków w jagodzie, w których się znajdują ziarka. Najlepsza pododmiana téj poziomki szkarłatnéj wirgińskiéj znajduje się w okolicach Liège i w Brukselli, gdzie jest naturalizowaną oddawna. Jest to jeden z najwcześniejszych gatunków poziomek działu drugiego, czyli raz na rok owoc wydających.

Poziomka z Chili o owocu bardzo wielkim, ma również wiele dobrych pododmian; aby jednak była plenna, musi rosnąć w ziemi żyznéj, gorącéj, wystawionéj na południe.

Poziomki Goliat i Wilmoth pyszny, wydają owoce równie wielkie jak chilijska. Poziomka *la blanche de Bicton* jest najlepsza z wydających biały owoc. Poziomka *królowa angielska,* czyli *Britisch-Queen* jest najplenniejsza i najlepsza z odmian amerykańskich słodkich, czyli mających koniec jagody zaokrąglony. Ci, którzy posiadają dosyć miejsca, aby każdemu gatunkowi udzielić mogli z tych, któreśmy tu wskazali, osobny kawałek ziemi pod uprawę, mogą zbierać stosownie do pory ich dojrzewania, te amerykańskie truskawki przez pięć do sześciu tygodni.

Jest jeszcze inny gatunek bardzo odznaczający się, zwany truskawką *wysoką (haut bois)* z powodu wysokiego wyrastania łodyg kwiatowych. Jéj owoc koloru bardzo ciemnego, winkowatego smaku, opada często z łodyg jeszcze przed dojrzeniem, i z powodu téj wady truskawka wysoka jest tak mało upowszechniona w ogrodach; pomimo tego jednakże wada ta wynagradza się z drugiéj strony przez wyśmienity smak saméj jagody, a być może, że kiedyś przez staranną uprawę, odpowiednią jéj naturze, co się otrzymać może przez spostrzeżenia tylko i próby, sprawi, że wszystkie na niéj owoce dojrzeją, które teraz tak często opadają. Znakomity przymiot téj truskawki jeszcze i w tém leży, że chociaż nie liczy się do poziomek ciągle przez cały rok rodzących, jednakże jest ona dwa razy rodzącą, gdyż wydaje swego wyborowego owocu drugi zbiór, dość obfity, w jesieni.

Cóżkolwiek bądź, pozostaje konieczném zadaniem dla ogrodników wyhodować taką poziomkę czyli truskawkę amerykańską, wielko owocową, któraby równie jak poziomka alpejska *des quatre saisons* przez cały rok wydawała jagody. Francuzcy ogrodnicy utrzymują, że ten kto to osiągnie, oprócz wielkiéj zasługi w ogrodnictwie, zapewni sobie zarazem majątek.

Na tém zakończamy ten artykuł o uprawie truskawek czyli poziomek; powoływaliśmy się tu najczęściéj na postępowanie ogrodników francuzkich, musiemy więc choć słów parę powiedziéć, dla czegośmy tak robili, aby nas kto nie posądził, zachowaj Boże, o cudzoziemczyznę, gdyż dziś często można słyszéć ludzi nie chcących czego czynić jak zastawiają się, mówiąc, na co nam Polakom ta cudzoziemczyzna — jest to przesada i niedorzeczność a nic więcéj. Szkodliwe a nawet samobójcze dla narodowości naszéj, jest małpowanie zagranicy, bez zrozumienia jéj ducha i bez możności (bo tego nam Bóg nie dał) przerabiania się na modłę cudzoziemską; dla tego też wszelkie naśladownictwo obcego obyczaju do niczego dobrego doprowadzić naród małpujący nie może, ale owszem zaszkodzić mu często, przygaszając w nim pierwotny narodowy duch, co ujść bezkarnie nigdy nie może. Z drugiéj zaś strony, przyjmowanie wynalazków i spostrzeżeń naukowych za granicą poczynionych, może się stać dla nas bardzo pożyteczną rzeczą, jeżeli je przyswojemy sobie, to jest zastosujemy do własnych potrzeb. Na cóż obcym ludziom ręce napletać mamy, kiedyśmy sami nie bogaci, i kiedy to samo z własnéj ziemi otrzymać możemy, jeżeli popracujemy nad nią tak, jak popracowano za granicą. Taka praca będzie to dowodem miłości naszéj do ziemi ojczystéj, ziemi danéj nam w posiadanie od Boga, a przekazanéj od przodków w dziedzictwie; bo kochać ziemię swoją, to nie co innego znaczy, tylko pracować nad nią o ile nam sił fizycznych i umysłowych do tego starczy. Wielu jednakże pomiędzy nami jest takich, co nie chcą zrozumieć tego, wolą czas ladajako przemarnotrawić jak coś dobrego nauczyć się, a jeszcze lepiéj zrobić, a ileż to jest chwil wolnych w życiu nie zajętych obowiązkami naszego stanu, któreby można przecie na coś pożytecznego użyć, aby nam one nie nikły tak niewiadomo kiedy i nad czém. Pamiętajmy, że kiedyś musiemy zdać rachunek ścisły z przepędzania tych wolnych chwil naszego życia. Kiedy więc z powodu zajęcia się gospodarstwem żyjemy na wsi, zajmujmyż się, oprócz roli i bydła, i ogrodem i ludem naszym; umiejmy spożytkować na naszą korzyść i potrzebę wynalazki i odkrycia np. Francuzów, tak jak oni umieli nie raz na swą wyłączną tylko potrzebę zużyć nasze poświęcenie i nasze pieniądze. Co się tyczy ogrodnictwa, to już nigdzie nie stanęło ono wyżéj, w każdéj gałęzi swojéj, jak we Francyi, a szczególniéj też u ogrodników paryzkich. U nich to uczyniło ono te zadziwiające i świetne postępy, jakim trudno prawie uwierzyć, nie widząc ich osobiście; lecz ogrodnik co ma Paryż za targowisko swych wypielęgnowanych płodów, ten Paryż, gdzie do półtora milionowéj stałéj ludności, przybywa jeszcze w gościnę paręset tysięcy bogatych ludzi, chcących używać za swe złoto, ten Paryż, mówiemy, zdoła ocenić i wynagrodzić usiłowania każdego, kto mu chce choć o godzinę wcześniéj dostarczyć jakąś przyjemność, jakby ta zwykłym gdzie indziéj trybem rzeczy nastąpiła. To też ogrodnik paryzki zna to dobrze, że każde wcześniejsze otrzymanie wszelkich nowalij, sowicie będzie mu zapłacone; nie dziw więc, że się wysila na sposoby, aby swego celu tylko dopiął. Osiągając zaś swe zamiary pomimowolnie się przykłada do udoskonalenia swéj sztuki i postawienia jéj tak wysoko, że ogrodnicy innych krajów muszą się na niego zapatrywać i nie mając takiego bodźca do samoistnego postępu, muszą go jako mistrza naśladować. Dla tego też ogrodnictwa nigdzie się tak nie pozna jak w Paryżu. Posłuchajmy tylko naszych ziomków co lat kilka zamieszkiwali Paryż, a ci jednozgodnie przyświadczą, że w Paryżu więcéj można zobaczyć ogrodowych nowalij na targach w Styczniu, jako to: truskawek, zielonego grochu, szparagów i t. p., jak tych samych rzeczy w Czerwcu w Warszawie. A to jest dowód dotykalnie przemawiający za obecném udoskonaleniem paryzkiego ogrodnictwa.

Zygmunt Gawarecki.

Uprawa konopi dla okolic bezleśnych.

W naszym kraju jest bardzo mało okolic tak ubogich w drzewo i torf, aby mieszkańcy przymuszeni byli opalać się słomą zbożową albo kukurydzianą; dużo jednak jest w takich okolicach gospodarstw uprawiających konopie. Z 10 centnarów suchych konopi otrzymuje się zazwyczaj 1 centnar włókna. Przypuśćmy, że nie ma 9 cent. paździerzy i że odchodzi 2 cent. w stanie drobniutkich ułamków i pyłu, zostaje się zawsze jeszcze 7 cent. paździerzy; 100 cent. suchych konopi dałyby zatém 70 ctn. paździerzy. Mórg pola zasiany konopiami daje około 60 ctn. łodyg, z których zostaje się 42 ctn. paździerzy, ważących tyle co 2 sągi drzewa. Opierając się na doświadczeniu, że bardzo drobno rąbane drzewo le-

piéj się pali, a zatém więcéj ciepła wydaje niżeli średnio rozdrobione albo wcale grubo rąbane, można śmiało twierdzić, że spalenie centnara paździerzy da więcéj ciepła niżeli spalenie téj saméj ilości drzewa. W okolicach gdzie wysokie ceny drzewa opałowego i brak torfu i węgla każą używać słomy, wypadałoby dać pierwszeństwo paździerzom konopianym. Uczyniłoby to uprawę konopi tańszą, a słoma oszczędzona przez paździerze, przyniosłaby przez skarmienie jéj i użycie na nawóz wyższy pożytek, niżeli przynosi przez spalenie i powstający z niéj popiół.

W okolicach obfitujących w drzewo marnują się zazwyczaj paździerze. Użycie ich na kompost jest takie same jak trzasek; jeżeli zaś komu ta droga nazbyt powolną się zdaje do ugnojenia paździerzy, to lepiéj spalić je na polu lub na łące i popiół rozrzucić. *Tyg. Roln.*

Pomysł do powiększenia dochodu z Chmielnika.

Thalacker, ogrodnik handlujący z Erfurtu, radzi sadzić w chmielnikach mniejszych cebulę, pory, kalarepę lub selery, dla korzystania z wielkich a próżnych odstępów, jakie przy uprawie chmielu powstają.

W suchym gruncie możnaby, mówi on, sadzić cebulę, osobliwie maderską, która powinnaby się dobrze udawać. Posiana w lutym albo w początku marca w inspekcie i przesadzona w oddaleniu 6 cali jedna od drugiéj, gdy młode roślinki dosyć są silne aby je można przesadzić, dochodzi w tym samym roku do takiéj wielkości, jak się tego przy zwykłém pielęgnowaniu dopiéro we dwa lata doczekać można. Łagodny a zarazem korzenno-ostry smak ich czyni je bardzo pożądanemi do kuchni. Wyjmując tę cebulę wcześnie, t. j. w końcu Sierpnia, można jeszcze posadzić na jéj miejsce pory, które dadzą ni zły zbiór na zimę.

W wilgotnym gruncie można sadzić selery. Posiane w inspektach w początku Marca i przesadzone w oddaleniu na stopę pojedyncze roślinki, gdy są już dosyć silne do przesadzenia, okopane i oplewione kilka razy, dochodzą znacznéj wielkości, bo głowy dziecięcéj.

Licząc 36 sztuk cébul na jednym sążniu kwadratowym, wypada na morgu 57,600, a licząc wartość każdéj cebuli po pół grosza wypada z morga złp. 960. Odtrąciwszy złp. 400 na nasienie, sianie, sadzenie, pielęgnowanie i zbiór, zostaje się, bez skrzywdzenia chmielu, czystego zysku złp. 560 z morga.

Rachunek nie zdaje się być przesadzony, wartoby zatém spróbować, kto ma chmielarnie. *Tyg. Roln.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 4475, pszenicy 1981, jęczmienia 1319, owsa 3535, grochu 111, gryki 82, kaszy jęczmiennéj 345, mąki żytniéj 289, mąki pszennéj 441, kartofli 2346, siana fur 887, słomy fur 289.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi z upłynionego tygodnia,

to jest od dnia 30 Października do 5 Listopada 1859 roku.

	rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	4	73½	2	88
Pszenicy ditto	6	88½	4	20
Grochu polnego	5	78	3	52
» cukrowego	7	79	4	75
« fasoli . .	7	87	4	79
Gryki	3	93½	2	39
Jęczmienia . . .	4	36½	2	65
Owsa	2	93	1	78
Mąki pszennéj				
przedniéj pud	2	5		
Mąki ordynar.	—	83½		
żytniéj pytlow.	—	66½		
żytniéj razowéj	—	—		
gryczanéj pud	—	51		
Kaszy jaglanéj				
czetwiert	8	85½		
« grycz. zw.	8	12		
« drobnéj	15	25		
« jęcz. perł.	15	½		

	od rsr.	kop.	korzec	
Kaszy jęcz. ord.	7	13½		
Słomy pud. . .	—	28		
Siana pud . . .	—	37		
Drzewa sos. sąż.	7	50		
Wół dobry. . .	—	—		
» średni . .	—	—		
» lichy . . .	—	—		
Ciele	—	—		
Baran	—	—		
Wieprz dobry	—	—		
» średni	—	—		
« lichy .	—	—		
Masła pud . . .	7	60		
Słoniny « . . .	4	60		
Kartofli czetw.	1	35½	—	83
Okowity wiadro				
bez podatku .	1	80¾		
Garniec	—	59		

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 486, z opasów w Królestwie sztuk —, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 246, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk — w ogóle sztuk 732; wieprzy 1076, cieląt 220, baranów 1209; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 658, wieprzy 650, cielęta i barany wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 27; z bydła stepowego wyprowadzono do Łowicza sztuk —, do Płocka —, do Mokotowa 5; do Powązek 3; z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono w różne miejsca Królestwa sztuk 4, na chów do Warszawy i Pragi 35; pozostało remanentem sztuk —.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 4 Listopada 1859 roku.

P A P I E R Y	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	95
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	104¼
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	107
Rossyjska nowa 3%	—	64¾
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	81½
» Listy Zastawne nowe	—	84½
» Obligacye 500-złotowe	—	87½
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	92¼
» B. 200 » . .		21½

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.— Wolno drukować.—W Warszawie dnia 25 Października (6 Listopada) 1859 roku. — Cenzor, **A. Funkenstein.**